ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 6 — Nr 28 (248) Włocławek, 20—26 sierpień 1950 r. Cena 10 złotych

Dzieci mają czcić swoich rodziców

Gdy kiedyś Jozue między Gabaon i Ajalon zatrzymał słońce aż nieprzyjaciele zostali pokonani, wtedy Pismo św. mówi, że „usłuchał Pan głosu człowieczego" (Joz. 10, 14).

Nie mniej zdumiewające jest, mówi św. Bernard, że Jezus w Nazarecie słuchał głosu człowieczego; nie tylko swej matce był poddany, lecz także swemu Opiekunowi Józefowi. I św. Hieronim mówi o tym z tym samym podziwem: „Nasz Pan, Jezus Chrystus był swoim rodzicom poddany; kochał i czcił swą matkę, której Ojcem on sam był; kochał i czcił swego Opiekuna, którego sam żywił, i pamiętał, że był noszony na łonie swej Matki i w ramionach swego Opiekuna".

O życiu Jezusa w Nazarecie do trzydziestu lat Pismo św. nie mówi nic, tylko że pomnażał się w mądrości, w leciech i w łasce u Boga i u ludzi i że swym rodzicom był poddany. Wygląda tak, jakby Pismo św. nie chciało niczym osłabić wielkości, znaczenia i przykładu tego jednego faktu. Jest to wzór dla wszystkich ludzi i dla wszystkich czasów: wcielony Syn Boży wypełnia sam przykazanie, które kiedyś na górze Synai obwieścił: „Czcij ojca swego i matkę swoją". Jest to nigdy nie milknące i nigdy nie przestarzałe kazanie, które za normę obowiązującą muszą wziąć wszyscy. Bo nie tylko dla szczupłego kręgu rodziny chce Jezus swym przykładem dać obowiązującą regułę, lecz także dla współżycia w państwie, do którego rodzina z natury się rozszerza, i dla Kościoła.

Przez Boga zamierzony porządek w współżyciu ludzi i w ich dążeniu do celu ich życia domaga się, ażeby dzieci za wzorem Jezusa okazywały swym rodzicom cześć, miłość i posłuszeństwo. O sposobie, jak mamy swych rodziców czcić, kochać i ich słuchać, pomówimy w następnej pogadance; teraz tylko krótko o powodach, dlaczego.

Pierwszym dobrodziejstwem, które nam Bóg okazał, i które jest uwarunkowaniem wszystkich innych dobrodziejstw, jest życie. Pierwszą parę ludzi Bóg stworzył samym słowem. Wszystkich innych ludzi stworzył w ten sposób, że ludzkiej naturze wszczepił część swej siły stwórczej. Życie z pokolenia na pokolenie przez stulecia podawane jest dalej przez ludzi: przez rodziców dzieciom, aż one same staną się rodzicami i pochodnię życia podadzą nowemu pokoleniu. Każdy człowiek zawdzięcza w ostatniej linii swe życie Bogu, jedynemu Stwórcy, jedynemu właściwie Ojcu (Mat. 23, 9), „z którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazwane" (Ef. 3, 15). Ale każdy człowiek musi w swych rodzicach widzieć narzędzie, które Bóg dla niego właściwie wyszukał, by mu podarować wielkie dobro życia.

Bóg nie tylko dał nam życie, lecz także, gdy jeszcze nic o koniecznościach życia nie wiedzieliśmy, życie nasze utrzymywał i rozwijał przez niezliczone jałmużny. Choć nie dawał nam pożywienia własną ręką, ubrania nie zsyłał bezpośrednio z nieba, dachu nad głową nie pokrywał nam osobiście: w tej robocie rodzice nasi byli Jego zastępcami. W rodzicach naszych musimy zatem widzieć największych zaraz po Bogu naszych dobroczyńców. Gdy potrzebujący stoi przed drzwiami, a gospodyni przez dziecko daje jałmużnę, czy biedny będzie tylko wdzięczny gospodyni, której nie widzi? Czy nie będzie również wdzięczny dziecku, które mu jałmużnę podało? Tak i ci, co dobrego są serca, kochają nie tylko Boga, który im użycza dobrodziejstw, lecz także rodziców, którzy mu je podają.



Modlitwa dzieci

Bóg dał nam życie nie po to, abyśmy jedynie żyli i używali i umierali bezmyślnie, by zrobić miejsce innym, którzy to samo będą robić. Lecz: abyśmy

pełnili wolę Bożą i przez to dostali się do nieba. I tu znowu rodzice są tymi, którzy przez nauczanie, modlitwę i dobry przykład kierują dzieci na drogę, wiodącą do nieba. Dzieci powinny dać się rodzicom prowadzić, zatem okazywać im posłuszeństwo.

Wł. N.



Ojciec z dzieckiem

Święty Dominik

krzewiciel nabożeństwa różańcowego

Miejscem urodzenia św. Dominika, jest małe miasteczko Kalaroge w Hiszpanii, gdzie przyszedł na świat w roku 1170. Ojciec jego Feliks Guzman pochodził z panujących książąt bretońskich. Matka, Joanna Aza była niewiastą pełną pobożności i cnót chrześcijańskich.

Dominik odebrał wychowanie bardzo religijne i już w młodych latach prowadził życie nadzwyczaj umartwione. Od lat dziecinnych odznaczał się szczególnie wielkim miłosierdziem dla ubogich. Nieraz płakał rzewnie, gdy nie mógł pomóc najbiedniejszym.

Po ukończeniu szkół niższych posłano Dominika do najsławniejszej w owe czasy Akademii Palenckiej, którą ukończył z odznaczeniem, uchodząc za jednego z najuczeńszych teologów ówczesnych. Poświęciwszy się zaś stanowi kapłańskiemu, odznaczał się wielkim darem kaznodziejstwa, a nauki jego gromadziły słuchaczy nie tylko po kościołach, ale i po placach publicznych. Mówił porywająco i nikt mu nie mógł w kaznodziejstwie dorównać. Starał się o nawrócenie heretyków i innowierców, a kiedy mimo wysiłków mało ich nawrócił, skarżył się na to Matce Najświętszej, do której od dziecka miał wielkie nabożeństwo.

Wtedy w objawieniu od Niej usłyszał słowa: „Nie dziw się! siejesz na roli bezpłodnej, nie skropionej jeszcze rosą łaski Bożej! Głoś mój Psałterz złożony ze 150 Pozdrowień i 15 Modlitw Pańskich, a uradujesz się obfitym żniwem".

Była to mowa o różańcu, znanym dziś po całym świecie. Św. Dominik rozpoczął głosić ludowi to nabożeństwo, uzyskując coraz to liczniejsze nawrócenia dusz zbłąkanych.

Święty Dominik odznaczał się wielką świątobliwością, przez co z różnych miejsc zwracano się do niego z prośbą o przyjęcie biskupstwa. Odmówił, gdyż myślał o założeniu nowego zakonu, którego członkowie mieli się poświęcić głównie głoszeniu Ewangelii i nawracaniu heretyków. Zakon ten, od swego założyciela zwany Dominikanami, wydał wielu uczonych i pisarzy oraz wielu świętych, którzy zdobią teraz Kościół Boży.

Spracowany trudami misjonarskiego życia i nadzwyczajnymi umartwieniami ciała, zasnął w Bogu dnia 10 sierpnia 1221 roku.

Papież Grzegorz IX ogłosił go świętym i wyznaczył uroczystość św. Dominika na dzień 4 sierpnia.

Za przykładem św. Dominika, starajmy się o gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej oraz postanówmy ku Jej czci odmawiać zawsze Różaniec, tę najpiękniejszą modlitwę. Oddajmy się Marii w opiekę, a różaniec niech będzie naszym nieodstępnym towarzyszem na drodze naszego życia!

Marian Janrozik

Święta Joanna

W uroczystość tegorocznych Zielonych Świątek w Rzymie odbyła się kanonizacja błogosławionej Joanny de Valois, królowej Francji.

Ceremoniom kanonizacyjnym przewodniczył sam Ojciec św. Pius XII, w otoczeniu grona kardynałów, 100 arcybiskupów i biskupów i wielkiej ilości pielgrzymów francuskich.

Nowa święta urodziła się 23 kwietnia 1464 roku jako córka króla francuskiego Ludwika XI. Na świat przybyło dziecko brzydkie i przyjęte niechętnie przez ojca, który spodziewał się syna. Fakt ten, że była brzydką dziewczynką, a następnie brzydką panną i niewiastą zaciężył na życiu Joanny jak klątwa... Była brzydką i niekochaną... Jak daleko pamięć jej sięgnie, nikt jej nie kochał. Ojciec, zapisany w dziejach jako człowiek chytry, zawzięty i mściwy nie znosił jej wręcz. Gdy przypadkiem nawinie się ojcu, guwernantka prędko kryje dziecko w fałdach sukni, żeby jej ojciec nie dostrzegł... Matka, Karolina, płacze na jej widok i rozpacza. To też wkrótce rodzice wyprawiają pięcioletnią dziewczynkę do zamku Linieres, gdzie chowa się pobożna i w samotności do lat dwunastu.

Dnia pewnego jawią się wysłańcy królewscy na zamku, by obwieścić królewską wolę: Joanna ma zaślubić bratanka, Ludwika z Orleanu.

Pierwsze spotkanie dwunastoletniej narzeczonej z czternastoletnim narzeczonym... Ludwik Orleański mierzy ją od stóp do stóp, wydyma wargi i odwraca się na pięcie. Mimo to ożenił się, bo Joanna, jako córka królewska stanowiła dla niego partię, której się nie odmawia! Następuje ślub, a potem mąż przez dwadzieścia lat mści się na nieszczęśliwej Joannie. Okazuje jej wstręt i pogardę nawet publicznie. Nie odzywa się do niej słowem, nie widzi jej, zawsze odwraca głowę.

Joanna mimo wszystko kocha go, wierna złożonej przysiędze przed ołtarzem Boga. Służy mu wiernie nawet wówczas, gdy wszyscy go opuścili. Dzieli z nim więzienie, u brata swego, króla Karola VIII, wyprasza wolność dla męża... Po nagłej śmierci Karola, tron dziedziczy mąż Joanny, który natychmiast po koronacji wnosi o unieważnienie małżeństwa.

Nie brak nawet świadków stwierdzających że małżeństwo było z przymusu. Małżeństwo więc zostaje unieważnione, a Joanna otrzymawszy księstwo Berry osiada w jego mieście stołecznym — Bourges.

Dość się już uzbierało krzywdy i cierpień, dzięki którym Joanna otrzymała prawo zamknąć się w smutku i żałobie przez długie lata, rozpamiętując doznane krzywdy. Inne jednak były wyroki Boże!

Tutaj należałoby przypomnieć jeden jeszcze fakt, który na życiu Joanny zaciężył decydująco.

Gdy krótko po ślubie była na samym skraju rozpaczy, zjawił się na królewskim dworze, przez króla wezwany z dalekich Włoch, wielki pokutnik-cudotwórca, Franciszek a Paulo. Wezwał go król Ludwik XI w nadziei, że zdrowie odzyska: nie wiedział, że tym wezwaniem wyświadczy najlepsze dobrodziejstwo swej znienawidzonej córce. Święty Wincenty nie widział brzydoty Joanny, dostrzegł jednak nieomylnie, z jak szlachetnego kruszczu Bóg ulał jej duszę. Biedne dziecko obija się o ściany zamku, jak zwierzątko w pułapce: czyż nie pora wytłumaczyć jej łagodnie, że Bóg poto zamyka nieraz wszystkie drogi w prawo, w lewo, naprzód, w tył, żebyśmy dostrzegli jedyną drogę prowadzącą w górę? Joanna siedzi u nóg świętego-staruszka i chłonie całą duszą każde jego słowo, a święty Franciszek wtajemnicza ją powoli w umiejętność świętych.

Po latach poniewierki, szyderstw, samotności, ziarno rzucone przez św. Franciszka zakiełkowało w duszy Joanny. Joanna swe okrutne doświadczenie życiowe wymieniła na miłość.

Ze znienawidzonej stała się ukochaną, z pogardzanej — pożądaną, oczekiwaną, niezastąpioną.

Jest nadal pokorna, a zwłaszcza jest coraz więcej pokorną służką Matki Bożej, starając się we wszystkim Jej życie naśladować. Na Jej cześć zakłada zgromadzenie Zwiastowania — Siostry Anuncjatki. Zakłada Ligę Pokoju dla świeckich, którzy podejmują obowiązek zwalczania wojny wprowadzając prawo Miłości i Przebaczenia.

Jednym z pierwszych, który nawiedził jej grób z płaczem i wielkim żalem był jej małżonek — niewierny Ludwik.

W tegoroczne Zielone Świątki została wyniesiona na ołtarze Pańskie. Za tyle poniżenia i wzgardy, tyle radosnej chwały...

Z pośród wielu świętych Kościół do kanonizacji wybiera tych, którzy mają nam coś do powiedzenia. Kanonizowana ostatnio święta Maria Goretti, o której już dwukrotnie pisaliśmy na łamach Ładu Bożego, wiele powiedziała wszystkim dziewczętom całego świata. Wiele także powiedział wszystkim biskupom święty Wincenty Strambi. Cóż nam powie Joanna?

Joanna swym życiem mówi nam, że

Zabawy i sport

Żyjemy w czasie wielkiego rozwoju sportu. Czynniki państwowe łożą wielkie sumy i dokładają wiele starań, by jak najbardziej, jak najszerzej usportowić swych obywateli. Do sportu garnie się i zapala w pierwszym rzędzie młodzież.

Jak ma patrzeć na zagadnienie sportu ojciec i matka?

Człowiek jest istotą złożoną z duszy i ciała. Ma swoje potrzeby dusza, ma też je i ciało ludzkie. Nie sama dusza stanowi człowieka, nie stanowi go też samo ciało. Człowiek: to dusza i ciało. Pełny człowiek bedzie miał dobrze rozwiniętą duszę, czyli charakter, a równocześnie będzie się troszczył o rozwój swego ciała, bv duch godną siebie miał siedzibę.

Więc sport? Owszem. Pozwalać dzieciom i zachęcać. Zabawy i sport mają również wiele znaczenia w wychowaniu ducha. Oczywista najpierw i przede wszvstkim wdrążanie do obowiązku, do wypełnienia pracv to pierwsze. A po tym, gdy obowiązek spełniony, gdy wykonana praca, zabawy i sport są dobre. Są ogromnie pożyteczne i wychowaczo dobre. Dają doskonałe odprężenie i są wypoczynkiem tvm milszym, tym lepszym, że odpoczynkiem przyjemnym.

Niech się więc bawi młodzież, niech się poświęca sportowi. Niechaj po uczciwej nauce rozpręży swoje członki. To napewno dobrze jej zrobi. Rozwinie tężyznę duchową, uchroni nawet przed niejednym upadkiem, bo lepiej gdy nadmiar energii wyładuje przy siatkówce, na łyżwach, na sankach, na nartach, czy gdzie indziej, niżby go miała wyładować w sposób może mniej pochwały godny. Niech się młodzież po pracy wybawi, niech rozprostuje, młode, rwące się ku tężyźnie członki. Już starożytni mawiali, że w zdrowym ciele zdrowy duch.

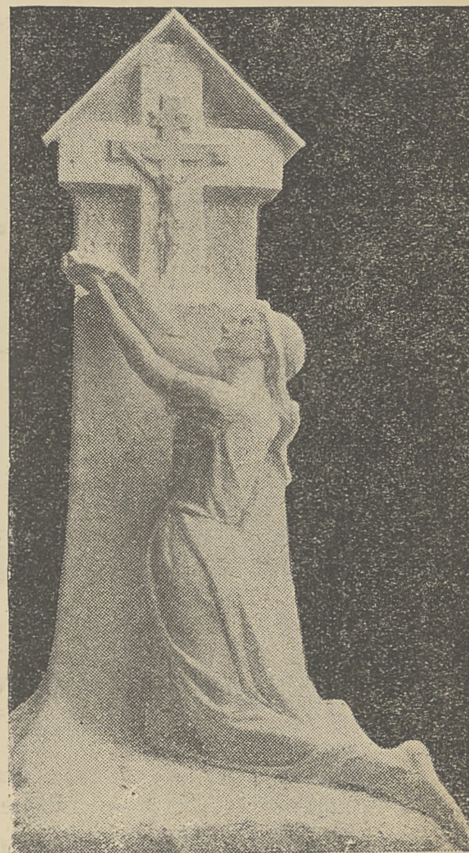
Ale rola wychowawców będzie polegała na tym, by czuwać, iżby wychowanek nie przeceniał gier, zabaw, wyników i osiągnięć sportowvch ponad wszystko inne. Wychowawca, jeśli trzeba przygasi nadmierny i nierozumny w pewnym wieku płomień sportu, da mu pole do takiego wyładowania energii na polu sportu ile bedzie to dobrym i pożytecznym, tak dla ducha i ciała wychowanka. Wychowujemy przecież młodzież na istotv duchowo-cielesne, nie tylko na rekordzistów o potężnych barach, mocnych bicepsach i pięściach jak bochny chleba. Owszem, niech będą fizycznie potężnie rozwinięci, niech będą najzdrowsi, ale przy tvm niechaj się nauczą rzetelnej pracy a nade wszystko niech się wychowują na pełno wartościowych ludzi, ludzi uczciwych, dobrych i z charakterem.

Niech się młodzież wybawi i ćwiczy, niech mężnieje i rośnie fizycznie, niech w pluca wciaga szerokie oddechy. Zawsze z radością patrzeć będziemy na to. Wszak my pragniemy tężyzny naszych dzieci: tężyzny duchowej i fizycznej. I wszedzie gdzie te tężyznę zobaczymy przyklaśniemy jej gorąco. Niesie ją młodzieży naszej sport, przvklaśniemy sportowi i z całej piersi wołać będziemy:

— Niech żyje sport, zdrowy, tęgi sport!

Po każdym zwłaszcza pierwszym wysiłku, następuje zniechęcenie; nie ulegaj mu, lecz uparcie trwaj przy swoim przedsięwzięciu i rób dalej coś zaczął.





Modlitwa pod krzyżem

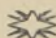
MODLITWA

W każdziutki wieczór
i każdego rana,
gdy spać się kładę,
czy też ze snu wstaję —
tuż — obok łóżka —
padam na kolana
i, splótłszy dłonie
praojców zwyczajem ,
modlę się kornie
do swojego PANA!

I nigdy dotąd,
choć już mam lat tyle —
BOG nie odrzucił
jednej prośby mojej:
zawsze ją przyjął
i wysłuchał mile!
zawsze pocieszył
i w smutku ukoił,
czy dzień był chmurny,
czy — słoneczne chwile

I Wam też radzę,
ukochane Dzieci:
módlcie się zawsze
do BOGA na niebie
— ON — Was wysłucha
I słońce zaświeci!
ON — Wasze serca
Słodko ukolebie

Eka.



trudna świetość pod przewodnictwem Matki Bożej staje się łatwą. Oto sekret tej najboleśniej wypróbowanej świętej. Od dziecka nauczyła się iść śladem Tej, którą Kościół zowie Królową wszystkich świętych. Oddała się w Jej ręce, złączyła z Nią najściślej, podpatrzyła tajemnicę Jej pokory, posłuszeństwa, prostoty w warunkach najtrudniejszych Dla Joanny programem świetości iest oddanie się bezgraniczne w ręce Matki Najświętszej. A miłość Matki Bożej — jak powiedział Ojciec Święty zwracaiac się do pielgrzymów z Francji — jest kamieniem probierczym przynależności do Chrystusa!

Na zakończenie naszego artykułu o nowej świętej należałoby dodać jeszcze jedną charakterystyczną rzecz. Joanna umarła w opinii świętości w wieku lat 41. Do grobu jej ściągali liczni pielgrzymi, początkowo z pobliskich okolic, a następnie z całej Francji. W czasie wojen religijnych grób jej został sprofanowany. Zwłoki, aby nie dopuścić do dalszych pielgrzymek, zostały przez protestantów publicznie spalone, a prochy rozniesione przez wiatr.

Po śmierci więc nawet jej ciało nie zaznało spokoju. Cnotami wielkimi jaśniała tylko nadal jej dusza, której obecnie założono koronę świętości. Została wybrana z pośród niezliczonej nigdy liczby świętych Kościoła Katolickiego i kanonizowana.



Miłościwy Samarytanin

Ewangelia na niedzielę 12 po Ziel. Św.

A oto pewien biegły w Zakonie powstał, kusząc go, a mówiąc: — Nauczycielu, co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego? A on rzekł do niego: — W Zakonie co napisane? jakże czytasz? On odpowiedziawszy, rzekł: — Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej, a bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu: — dobrześ odpowiedział; to czyń, a będziesz żył.

Musisz wypić

— Boże! ślubuję Ci, że od dzisiejszego dnia[1]) do końca tego roku nie wezmę do ust ani kropli wódki — oto słowa, jakie wyrzekłem po ostatnim swoim upiciu się, gdym oplwany, potyrany, z szumem w obolałym łbie i pogardą dla samego siebie w duszy, ocknął się z opilczego zamroczenia.

I od tego czasu nie piję.

— — — — — — — — —

— Iść czy nie iść?—zastanawiałem się zostawszy zaproszony na imieniny do znajomej, panny Stasi, której uprzednio posłałem kosz z kwiatami i powinszowanie. Jeśli nie pójdę, kobiecina gotowa się na mnie pogniewać (znam jej drażliwość na tym punkcie); jeśli pójdę — będzie tam „gaz", pijatyka, a ja przecież nie mogę... Zresztą dlaczego mam nie iść — żeby nie pić? przecież mnie nikt do tego nie zmusi; mogę tam być zabawić się, a pić nie potrzebuję. A więc: idę!

Poszedłem.

Nie duży, przytulny pokoik. Na środku pod lampą — stół. Na stole moc najprzeróżniejszych zakąsek, a wśród nich, na honorowym miejscu jak królowa, wiadomo: „Ona" — wódka. Taka sobie czysta, taka niewinna, stoi biedaczka samotna, bezbronna słabiutka... I choć wokoło niej krążą jak lwy pożerając ją drapieżnym wzrokiem żądni jej wdzięków wielbiciele, i czekają tylko hasła by się rzucić na nią, rozlać i pochłonąć, ona — ani drgnie. Zna swoją moc i drwi z tych panków; wie, że nie ona ich lecz oni jej staną się ofiarami...

Gdy towarzystwo się już skompletowało (wszystko znajome ochlapusy) zajęliśmy miejsca. Nie zauważyłem nawet kto — zdaje się że Tadek — ponalewał kieliszki.

— Brrr! — przeszły mnie ciarki — zaczyna się... Po diabłam tu jednak przylazł nie lepiej było siedzieć w chałupie? I sam się wystawię na błazna, i im popsuję nastrój. Ot, cymbał ze mnie!...

Poczułem się niesamowicie głupio.

— Mili i kochani goście! — z deklamacją przemówiła Stasia. — Przede wszystkim raz jeszcze wam dziękuję za waszą o mnie pamięć, za wasze serdecne życzenia i podarunki i za to żeście przyszli. Bardzo mnie to cieszy, i proszę, czujcie się jak u siebie w domu i bawcie się wesoło...

— Zdrowie kochanych gości! — zawołała podniósłszy w górę kieliszek.

Zrobił się wrzask.

— Nie! nie! nie może być!... Najpierw pijemy zdrowie solenizantki, naszej przemiłej gosposi. Niech żyje! — darł się jeden przez drugiego.

Wszyscy wstali i wznieśli kieliszki. Ktoś zaintonował „Sto lat", reszta podchwyciła i wspaniałe to ryczando zawirowało potężną falą po pokoju, obiło się o sufit i ściany, poczem wydostawszy się przez okna na podwórze, obwieściło wszystkim sąsiadom w kamienicy, że panna Stasia, ta z drugiego piętra, obchodzi imieniny...

Stoję, trzymam kieliszek w górze i patrząc na niego, udaję, że śpiewam „niech żyje" a w rzeczywistości ponawiam intensywnie w duchu przyrzeczenie: nie piję! nie piję! żeby nie wiem co to nie wypiję!...

Po skończonym wysiłku śpiewaczym każdy uczestnik z przejęciem i namaszczeniem wychylił kieliszek, a ja... swój nie tknięty postawiłem na stole.

Chwila ciszy, potem — bomba.

— A to co, Jasiu, ty nie pijesz?!

— Ja... ja was bardzo przepraszam, ale od pewnego czasu, z pewnych powodów — nie piję... nie mogę... Proszę, nie zważajcie na mnie.

—O, co to to nie. Jakto, wszyscy pija, a ty nie?... E, musisz wypić!

— Słuchaj Jasiu, dziś moje imieniny i — pamiętaj! — pogniewam się z tobą na śmierć, jeśli nie wypijesz za moje zdrowie — zwróciła się do mnie uśmiechnięta czarująco sama gospodyni, napełniła swój kieliszek i trąciwszy nim w mój, z wyczekiwaniem patrzyła mi w oczy.

Zacząłem się wić jak piskorz w ukropie.

— Ależ Stasiu, przecież wiesz dobrze, że życzę ci jak najlepiej i czy koniecznie aż muszę wypić, żeby cię o tym przekonać? — broniłem się jak mogłem.

— Jednak wypij! — nalegała.

Spojrzałem na nią milcząco, a w oczach mych był wyrzut: dlaczegoś taka?

— No wiesz, nie spodziewałam się tego po tobie — żachnęła się urażona.

— Dajcie mu lemoniady, to jest w sam raz coś dla niego — radził jakiś dowcipniś.

— Albo mleka i smoczek — dorzucił inny złośliwie.

Wszyscy wybuchli śmiechem.

— To mężczyzna?

— Baba!

— Wiadomo: kto nie pije, nie tabaczy, ten... tego... mało znaczy.

— Ha, ha, ha!...

Coraz większa wesołość zaczęła ogarniać współbiesiadników, coraz zjadliwsze przycinki jęły się sypać pod moim adresem. A ja — milczałem. Gdy w końcu repertuar dowcipów tych „prawdziwych" mężczyzn wyczerpał się i nastąpiła przerwa, wstałem i przemówiłem w te słowa:

— Powiedźcie mi, moczygęby, dlaczego wszyscy powstaliście przeciwko mnie? Czy moja abstynencja jest czymś nieprzyzwoitym i obrażającym was, czy odwrotnie — wasze pijaństwo jest obrzydliwością i ujadacie na mnie dlatego, że ja się uwolniwszy od tego nałogu jestem dla was wyrzutem sumienia? Wiem, iż to co mówię nie sprawia wam przyjemności, i że nie pora tu ani miejsce na tego rodzaju kazanie, ale wyście mnie zaczepili, ja się tylko bronię... Wątpię, ażeby po tym cośmy sobie wypowiedzieli można się było nadal szczerze i wesoło bawić. Odchodzę.

— Ot i masz zabawę, cymbale! — z goryczą wyrzucałem sobie powracając do domu.



[1]) Było to 27 stycznia ub. r.

Dla wsi i na wsi





Służ zawsze pomocą starszemu

Przez dobre ziarno będzie dobry plon

Bardzo często słyszymy na wsi stare przysłowie, że jacy są rodzice, takie ich dzieci. To przysłowie możemy zastosować i do ziarna siewnego, które nam w gromadzie naszych gospodarstw wiejskich, czy ośrodków państwowych trzeba koniecznie omówić, gdyż już jest czas siewu ozimin, a także naszykować pod zasiew wiosenny.

Ziarno siewne powinno mieć wysoką zdolność kiełkowania, być dobrze wykształcone i czyste, mieć zdrowy zapach i typowe zabarwienie. Zdolność kiełkowania ziarna siewnego winna być: na sto ziarek 95 winno kiełkować. Kiełkowanie powinno nastąpić w ciągu 6—8 dni po posianiu na polu. Prócz zdolności kiełkowania ziarna siewnego, winna być jeszcze jego energia kiełkowania, które się oznacza na 5 dni. Im ziarno więcej kiełkuje, tym bardziej jest wartościowe, gdyż prędzej wschodzi. Ziarno siewne nabiera dobrej zdolności kiełkowania po 4—5 tygodniach po zwiezieniu go do stodoły lub sterty. Proces zdolności kiełkowania przechodzi właśnie w snopie, czego jest dowodem jego wypocenia się, czyli wysuszenia. Ziarno do siewu powinno być świeże. Jednak czasami trzeba użyć ziarna starszego. Wtedy trzeba zbadać jego siłę kiełkowania, aby zasiany łan zboża nie był za rzadki. Nasiona czym starsze, a do tego źle przechowywane w nieprzewiewnym śpichrzu, tracą siłę kiełkowania. Ziarno do siewu musimy mieć czyste, to znaczy, że powinno być oczyszczone nie tylko na młynku lecz również na tryjerze.

Poza tym ziarno do siewu musi być dorodne nie powinno zawierać więcej wilgoci jak 15—16 procent. Ziarno do siewu wilgotne, podlega po zasianiu go różnego rodzaju zarazkom.

Tadeusz Ojrzanowski

Rady dla zbieraczy ziół

Skrzyp polny. (Koszczka). Rośnie na polach przy zbożu — przy rowach wilgotnych. Roślina o kształcie miotełki. Zbiera się przez czerwiec aż do września. Ścina przy ziemi — kraje drobno — suszy w cieniu — cienko rozpostarty.

Środek wewnętrzny moczopędny — lekkoprzeczyszczający — na kamicę czerkową — piasek, przy wodnej puchlinie — otyłości. Zewnętrznie do przemywań ran, jako kąpiel nasiadowa w zatrzymaniu uryny — znakomity zabieg. Wstrzymuje wypadanie włosów — jeśli się go używa z korzeniem łopuchy z liśćmi i pokrzywą.

Poziomka zwyczajna. Zbiera się liście przed owocowaniem lub na jesieni po zbiorze owoców. Działa moczopędnie, czyści krew, w cierpieniu wątroby, zleniwieniu kiszek — w sklerozie, artretyzmie. Silniejszy skutek listków dzikorosnących poziomek.

Bluszczyk ziemny. (Kurdybanek). Rośnie w miejscach zacienionych, pod płotami, w ogródkach, ścieląc się. Kwitnie fioletowo-niebiesko, lub czerwonawo. Zapach roztartego ziela słaby. Zbierać całe ziele — suszyć w cieniu. Środek moczopędny — czyści krew na nieżyt żołądka, w chorobie nerek i wątroby.

* * *



Bluszczyk ziemny (Kurdybanek)



Poziomka zwyczajna



Skrzyp polny (koszczka)

SADŹMY TRUSKAWKI.

Wśród jagód ogrodowych, porzeczek, ogrestu, winogron i malin, truskawki zajmują pierwszorzędne miejsce.

Należą one do roślin wieloletnich, dające obfity i smaczny, zawierający dużo witamin owoc najwcześniej. Należy je sadzić na gruncie żyznym i czystym od perzu i chwastu. Najlepiej je sadzić po wczesnych ziemniakach, grochu, fasoli i mieszankach. Sadzimy je w sierpniu do połowy września na ziemi dobrze wynawożonej i przeoranej lub przekopanej do głębokości od 25—35 centymetrów. Po wyrównaniu roli bronami lub grabiami robimy metrowej szerokości zagonki, wyciągając na nich 3 linie, a w liniach co 30—40 centymetrów sadzimy dobrze ukorzenione rośliny truskawek. Możemy też truskawki uprawiać na płasko w rzędy szerokości co 50—60 cm. Umożliwi nam to uprawę końmi spulchnianie i pielenie. Truskawki wymagają dużo wody, to też w czasie suszy należy podlewać je przed wieczorem obficie. Przed nadejściem mrozów, należy je przykryć obornikiem, tylko nie grubo, by roślinki nie pogniły. Na wiosnę, skoro ziemia rozmarźnie do gruntu, należy przekopać nawóz między roślinami. W ten sposób je zasilimy. A gdy brak czasu, to należy nawóz słomiasty zgrabić i puścić konny opielacz dla wzruszenia ziemi.

Roślinki do sadzenia wybieramy młode i dobrze zakorzenione. Na wiosnę sadzimy truskawki od marca do połowy maja, ale te w pierwszym roku nie owocują. Natomiast sadzone w sierpniu i wrześniu, następnego roku wydają owoce.

Tak posadzone i pielęgnowane każdego roku truskawki mogą rosnąć i owocować na jednym miejscu od 4 do 6 lat. Po tym czasie zakładamy świeżą truskawczarnię na innym miejscu, a starą zaorujemy lub przekopujemy, przeznaczając ziemię pod inne rośliny.

W. Koźmiński.

Kapusta ukiszona w ciągu 3—4 dni.

Jeżeli chcemy mieć w lecie kapustę na świeżo ukiszoną do prędkiego spożycia, to należy kilka główek kapusty pokrajać cieniutko nożem, posolić lekko, a po pół godzinie dobrze wycisnąć, aby gorycz odeszła, ułożyć w garnku kamiennym, zalać wodą odcedzoną z gotowania ziemniaków, dodać kawałek suchego razowego chleba i postawić w cieple, najlepiej nad kuchnią. Po 3-4 dniach kapustę już mamy dobrą do użycia, którą możemy nawet spożywać jako sałatkę na surowo.

Jak powstaje cukier

Zaciekawi zapewne każdego w jaki sposób otrzymujemy cukier.

Od dawien dawna do Europy przywożono cukier w postaci płynnej masy z krajów kolonialnych np. z Indii, Azji — był to cukier trzcinowy.

W cukrowniach oczyszczano tę masę przez dystylację. Cukier ten był b. drogi. Dopiero w XVIII wieku uczony niemiecki odkrył cukier w burakach. Odtąd zaczęto produkować cukier buraczany. Jak to się odbywa. — Wydobyte na późnej jesieni buraki, dowiezione do cukrowni, zsypywane są kopcowato do specjalnego murowanego koryta t. zw. spławiaka. Buraki opadają stopniowo do strugi wody, która je unosi do fabryki. Buraki zostają częściowo obmyte i spadają do dołu, skąd je podnosi t. zw. koło podnośne do płuczki. W płuczce usuwane są wszelkie zanieczyszczenia. Potem następuje obieranie buraków i krajanie w pasy, oraz poddanie wyługowaniu t. zn. płukaniu gorącą wodą (spłukuje się 3—4 razy) celem otrzymania soku.

Sok ten przechodzi do kotłów zw. dyfuzorami, gdzie zachodzi zjawisko dyfuzji, czyli mieszanie się soku buraczanego z wodą, która staje się coraz słodsza. Następnie sok cukrowy gęsty, o barwie ciemno-brunatnej przechodzi przez filtr i po podgrzaniu do 90° C pompa wtłacza go do szerokich naczyń, zwanych defekatorami, gdzie się odbywa nawapnienie soku, czyli chemiczne odczyszczenie. Sok otrzymuje barwę jasno-słomkową, ponieważ zanieczyszczenia opadają na dno defekatorów.

Aby ochronić cukier od ponownego zanieczyszczenia niecukrami doprowadza się dwutlenek węgla po kilka razy — jest to t. zw. saturacja. Następnie cały sok ponownie ogrzany wraz z osadami przetłacza się przez duże skrzynie, zaopatrzone w szeregi przegród jutowych tzw. błotniarki. do zbiornika. Sok jest szklisty, ale rzadki, zawiera bowiem 12—14% cukru. Ze zbiornika wypompowuje się sok do szeregu cylindrycznych naczyń zwanych wyparkami. Przez wielokrotne odparowywanie zgęszcza się sok do 60% zawartości cukru. Pojawiają się w nim jednak ponowne zanieczyszczenia, które usuwa się w ten sposób, że sok z 3-ciej wyparki wtłacza się do kotłów t. zw. saturacji siarkowej, gdzie wpuszcza się do soku dwutlenek siarki. Po przepuszczeniu przez cedzidło sok dostaje się do IV działu wyparki, a stąd do zbiornika. Gdy zebrało się dosyć soku, napełnia się nim duże kotły zwane warnikami. W nich gotuje się sok przy pomocy pary w ciągu kilku godzin pod próżnią przy temperaturze ok. 70° C. Sok zgęszcza się przez warzenie, staje się nasyconym i pojawiają się w nim drobne kryształki cukru żółtego. Kryształki wraz z syropem międzykryształkowym zwiemy cukrzycą.

Kryształki cukru odbarwia się niekiedy w warnikach przez dodanie ultramaryny, indantryny, a także blankitu. Gotową cukrzyce zawierającą kryształy żądanej wielkości t. zw. cukrzycę pierwszą, wpuszcza się po ukończonym warzeniu do dużych koryt, zw. mieszadłami, które odgrywają rolę krystalizatorów. W mieszadłach cukrzycę chłodzi się, przez co wydzielają się dalsze kryształki, a następnie zlewa się ją do wirówek. Na wirówkach oddziela się cukier od pozostałej cukrzycy. Cukier ten zwany surowym jest dopiero półfabrykatem. W niektórych cukrowniach przemywa się go od razu parą, przez co zostaje wybielony i daje biały kryształ, albo też sprzedaje się go do dalszej przeróbki, na rafinadę lub kryształ. Kryształ biały przesiewa się przez sita różnych wielkości, otrzymując różne gatunki kryształu i zsypuje do worków.

Pozostałe odcieki, jasny i ciemny, zbiera się w zbiornikach i podaje znów warzeniu, mieszaniu (krystalizacji) i odwirowywaniu. Ta druga cukrzyca daje cukier żółty. Mączkę tę zbierają ślimaki do mieszadeł (klarownie), w których zaprawia się ją wodą i otrzymuje klarówkę. Pompa podaje klarówkę do saturacji i dalszych oczyszczeń. Odciek z drugiej cukrzycy przedstawia gęsty brunatny syrop, który zawiera oprócz innych substancji organicznych ok. 56% cukru i zwie się melasem. Używa się go jako paszy oraz do wyrobu spirytusu, drożdży i t. p. Kryształ zaś w workach przesyłany jest do codziennego użytku.

H Baska.

Chory ząb

Ból zębów jest przeraźliwy i podstępny. Ludzie cierpieć wolą dniami i nocami, nie spać całymi tygodniami, niż dość wcześnie udać się do lekarza dentysty. Dopiero gdy już od zmysłów prawie odchodzą z bólu, a środki domowe okazują się nieskuteczne, udają się chorzy do lekarza. Bo utarło się to wysoce błędne mniemanie, że wszelkie zabiegi około zębów muszą być zawsze bardzo bolesne. Jest to jedynie przesąd. Dziś już każdy człowiek najbardziej nerwowy, najbardziej nawet wrażliwy, może śmiało leczyć swoje zęby, ustrzec się od bólu i wyrwania, byleby dość wcześnie zaczynał leczenie.

O to właśnie wszystko zawsze się rozbija „dość wcześnie", to znaczy w tym czasie, kiedy ząb można jeszcze łatwo wyleczyć i zaplombować. Strata każdego zęba, to wielka szkoda dla ustroju. Zęby przednie bowiem, oprócz estetycznych względów, odgrywają rolę przy odgryzaniu pokarmów oraz przyczyniają się do wyraźnego mówienia. Zęby trzonowe to żarna — kamienie młyńskie w miniaturze, które miażdżą i rozcierają na papkę jedzenie, żeby mogło być łatwo strawione przez żołądek. Zęby trzonowe są więc nawet ważniejsze dla ustroju, tym więcej, że brak ich pociąga za sobą rozchwianie się i wypadnięcie zębów przednich, które jako jednokorzeniowe są za słabe, żeby utrzymać ciężar całego zgryzu.

Ząb każdy, czy to przedni, czy trzonowy, składa się z widocznej w jamie ustnej korony czy korzenia, który jest ukryty w szczęce. Na granicy korony i korzenia jest szyjka zęba, która w zdrowych zębach jest przykryta dziąsłem. Korzeń cały jest okryty błoną unaczynioną i unerwioną, zwaną ozebną. Ząb zbudowany jest głównie z zębiny, jest to twarda tkanka, jak zbita kość, składa się ona z soli i miękkich części organicznych. Korzeń z wierzchu okryty jest bardzo twardym cementem, a cała korona najtwardszą tkanką w naszym ustroju. Sam środek zęba jest wydrążony. Jest to komora zęba, zamknięta jest ona ze wszystkich stron i maleńkim otworem łączy się z ozębną. Przez otwór szczytowy wchodzą do komory nerwy i naczynia, tworząc tzw. miazgę zęba. Na obwodzie miazgi znajdują się poukładane w szereg duże komórki zębnotwórcze, które wypuszczają nawet macki w obręb samej zębiny. One zębinę te wytworzyły, a teraz ją odżywiają i służą jako straż, która broni miazgi przed szkodliwymi wpływami z zewnątrz.

A teraz poszczególne choroby zęba.

Najczęstszą jest próchnica. Jest to tak zwane popularnie psucie się zęba. Powstaje ona najczęściej na powierzchniach żujących zęba, w rowkach, oraz między zębami. O ile bowiem nie myje się dokładnie zębów szczoteczką, szczególnie na noc, zalegające tam resztki pokarmowe rozkładają się i wytwarzają kwasy oraz fermenty, które rozpuszczają twarde i miękkie części zęba. A jeżeli powstanie choćby najmniejsza szczelinka w szkliwie tej najtrwardszej otoczce zęba, to już łatwo przedostające się przez nią drobnoustroje, których całe mnóstwo znajduje się w jamie ustnej, bez przeszkody rozprzestrzeniają się w zębinie, tworząc duże jamy próchnicowe. Jest obraz bardzo często spotykany, że nazewnątrz nic nie widać, ledwie zbrunatnienie szczeliny między guzkami, a pod szkliwem zębina jest zniszczona na znacznej przestrzeni. Dlatego bezwzględnie nie należy czekać, aż ubytek w zębie będzie widoczny nazewnątrz, ale już w tym początkowym okresie ząb leczyć i plombować. Jest to korzystne, bo przede wszystkim najlepiej chroni ząb, zachowując go żywym, a po drugie kosztuje najmniej.

Jeżeli jednak w tym okresie zęba nie zaplombujemy, to bakterie przez kanaliki zębinowe dążą wgłąb coraz bliżej nerwu. Miazga zęba z początku broni się przed zakażeniem i komórki zębinotwórcze wytwarzają nowe warstwy zębiny, którymi otaczają nerw. W tym czasie mamy okresowe parę minut trwające bóle. Ząb też taki boli pod wpływem zimna i gorąca. Słowem daje znać o sobie: że już najwyższy czas udać się do lekarza dentysty.

Z życia katolickiego

Czarny biskup z Afryki wśród Murzynów Ameryki

Wielka ilość katolików czarnych, z najbardziej odległych miejscowości stanu Północnej Karoliny, przybyła do kościoła Najśw. Panny Marii w Kinston, by wziąć udział w pontyfikalnej Mszy św., którą odprawił Ks. Bskup Józef Kiwanuka, Murzyn afrykański i wikariusz apostolski w Masaka, w Ugandzie. Przemawiając do obecnych, zaznaczył, że w jego diecezji jest więcej katolików niż w Północnej Karolinie i że Północna Karolina może być żyznym terenem misyjnym.

Bawiłem się

Zaczęło się tak:

Stałem przy oknie. patrzyłem w dal i myślałem o Napoleonie. — Wielki! Pan świata!... I nagle — jak błyskawica olśniła mnie i przejęła dreszczem myśl: Ja! dlaczego ja nie mogę być takim? Tak jest! Wszak jestem zdolny, rozumny; wystarczy tylko poznać drogę wiodącą do władzy i chcieć, a tak samo jak on, jak inni mogę być panem i panować. Ach, cóż to za rozkosz!... Zadrżałem. Ogarnęła mnie gorączka... wyobraźnia ma zaczęła intensywnie pracować... Uczułem najwyraźniej, iż we mnie, obok mej dotychczasowej jaźni, jaźni nie świadomej siebie, bo całkowicie pogrążonej w Bogu i bezwiednie idącej po linii Jego wpływów — pojawiła się jaźń inna, nowa, przedtem mi nie znana, jaźń uświadomiona, krnąbrna i niezależna oraz w zachceniach swoich nie licząca się z nikim i niczem, jaźń — objawienie. Chcieć to móc!

A więc: ja chcę! Chcę być wielkim, chcę panować.

— Co robić, ażeby posiąść władzę, bogactwa i używać rozkoszy świata?

— Przede wszystkim... zgładzić w sobie Miłość; reszta sama przyjdzie.

Dobrze!

Było to kilkanaście lat temu. Dzień ten, to pierwszy dzień mojej wojny z Bogiem, to pierwsza klęska moja i początek tragedii.

— — — — — — — —

— Serwus, Maciek. Dokąd tak sztywno zaiwaniasz? — zaczepił mnie na ulicy Walek, syn naszego dozorcy, mój najserdeczniejszy dotychczas kolega.

— Odczep się, łachudro! — zasyczałem przeszywając go zimnym wzrokiem.

— Mówiłem ci już że masz mi mówić: panie... zapomniałeś? co? I to nie: panie Macieju, tylko: panie Cezary, z drugiego imienia, rozumiesz? A teraz idź precz i w ogóle więcej do mnie na ulicy nie dochodź.

Walek popatrzył na mnie, na moje czoło, i nieznacznie się cofnął. Splunąwszy poszedłem dalej, zostawiając go z otwartą gębą na środku chodnika. Też mi kolega! Stanowczo muszę z nim i jemu podobnymi znajomkami zerwać stosunki. Toż to hołota! Kompromitują mnie tylko i nic więcej. Co było to było, ale teraz mi nie wypa...

— Paniunciu kochany! chociaż grosiczek!... — przerwał moje rozmyślania jękliwy głos starej żebraczki, którą ilekroć spotkałem, zawsze obdarzałem jakim takim datkiem. I tym razem machinalnie sięgnąłem ręką do kieszeni po portfel, lecz w porę się opamiętawszy, udałem, że poprawiam krawat... Dość sentymentów! Na dziadów mam robić. co? Niech zdycha starucha, cóż mnie to obchodzi! Ale o czym to ja przedtem myślałem... aha! już wiem. Otóż ten Walek i ci inni. Nawet mi taki cham nie raczy się ukłonić. Stanowczo, stanowczo musze ich od siebie przepędzić. Chociaż co prawda... trochę na tym tracę... Wszyscy już zaczynają patrzeć na mnie jak na wilka, stronią ode mnie i niech by mi się, co nie daj Boże... (stop! jaki Boże?) ...niech by mi się co stało, wtedy nie mogę liczyć nie tylko na jakąkolwiek pomoc od nich, ale nawet na zwykłą ludzką życzliwość i współczucie. Zresztą — licho z nimi! Muszę drapać, żeby mieć, a jak będę miał w kieszeni, nie dbam o nikogo, ja — pan!

— Wyżej główka, wyżej! — zbeształem sam siebie, dostrzegłszy w oknie wystawowym pochyloną nieco swą postać. — Idziesz jak dziad, żadna kobieta na cię nie spojrzy. Ot, choćby i ta czarnulka... Nie! obejrzała się; warto by pójść za nią. Kupił nie kupił, potargować można... Mam trochę forsy — prawda, że nie moja, ale to głupstwo; grunt się zabawić!...

I bawiłem się. Bawiłem się w Napoleona, w amerykańskiego milionera, bawiłem się w Don Juana i Bachusa. Bawiłem się długo, bardzo długo... kilkanaście lat. A jaki był koniec tej zabawy?

— — — — — — — —

W kościele klęczy człowiek. Zniszczona odzież i bezdenny smutek w jego zmizerowanym obliczu świadczą o krańcowej nędzy duchowej i materialnej tego nieszczęśliwca.



Sztuka życia

Pewnego wieczoru cała rodzina zebrana była przy miłej pogawędce. Nagle zwróciła się Bożena do Ojca z zapytaniem:

— Ojczulku, niedawno wspominałeś, że Róża jest prawdziwą mistrzynią życia. Co chciałeś przez to powiedzieć?

— To, że zawsze znajduje w życiu cel, do którego zdąża. Straciła wiarę w swe uzdolnienie artystyczne, mimo to jednak nie zniechęciła się, lecz szuka innego celu. A chociaż w głębi serca pragnie spełnić kiedyś zadanie swoje jako kobieta, liczy się już naprzód z możliwością, że ta jej nadzieja się nie spełni. Gdy będzie tak postępować, nigdy nie będzie zaskoczona niepowodzeniem, nigdy jej nie złamie życiowy zawód.

— Ja inaczej pojmuję sztukę życia, rzekła Bożena.—Sądzę, że ten jest prawdziwym mistrzem życia, kto stara się korzystać z wszelkich uroków życia. Myślę, raczej o cennych rozkoszach życia, o tej radości bytu, którą istotnie nazwać można pięknem. Moim zdaniem być twórcą życia, znaczy rozkoszować się wspaniałością przyrody i sztuki, czy to będzie muzyka, sztuka plastyczna, teatr czy literatura; podróżować ze zrozumieniem i mieć oczy otwarte; twórcą życia jest ten, kto umie sobie miło i wygodnie urządzić dom, dobrych ma przyjaciół, słowem stara się o to, by brać z życia to wszystko, co tkwi w nim pięknego i wartościowego.

— Gdyby wszyscy ci, którzy to czynić mogą i też czynią, byli zadowoleni i szczęśliwi, odpowiedział profesor, to przyznałbym słuszność. Jednakże życie sprzeciwia się temu. Ludzie stosunkowo szczęśliwi to nie ci, którzy pozwolić sobie mogą na to wszystko, co daje pieniądz, lecz ci, którzy umieją się przystosować do różnych okoliczności życia. Dlatego uważam tą umiejętność przystosowania się za prawdziwą sztukę życia.

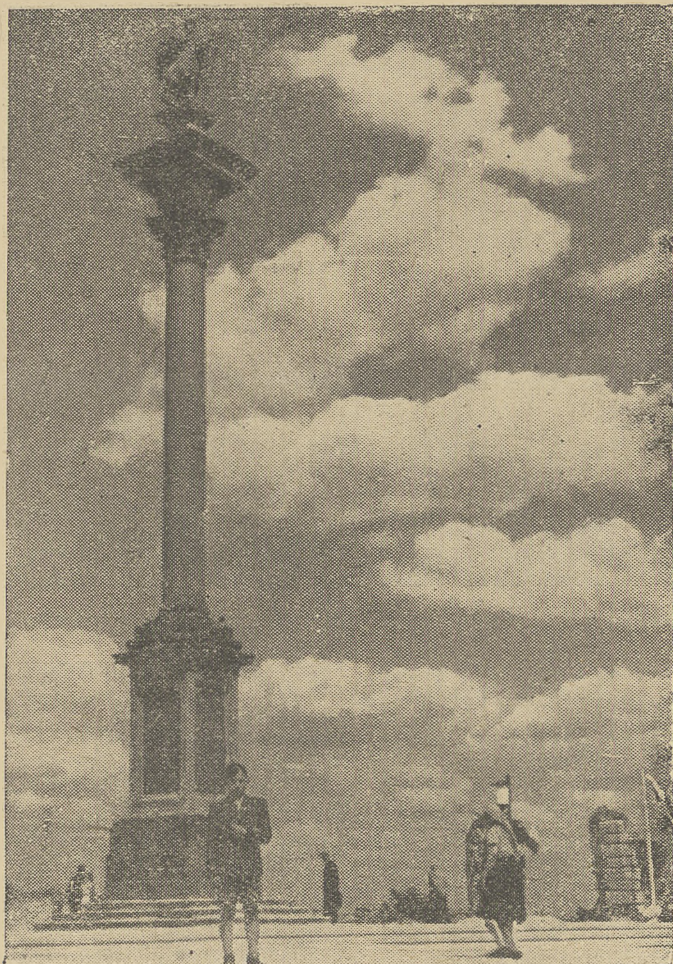
— Ależ ojcze, nie myślałam wcale o tych przyjemnościach, które tylko przez pieniądz zdobyć można. Myślałam raczej o tym, że człowiek winien być duchowo tak wszechstronnie wyrobiony, aby móc rozkoszować się wszelakim pięknem, którym życie nas obdarza.

Teraz wmieszała się pani domu do rozmowy:

— Sądzę, że Bożena zbliża się swym twierdzeniem istotnie do pojęcia sztuki życia. Przecież życie naokoło nas jest przepełnione pięknem. A jednak jak wielu ludzi mija je obojętnie, bo brak im zdolności, by mogli poznać się na wartości tego piękna.

— Jeżeli jest mowa o sztuce życia, to musimy dostosować do niej całe nasze życie. Jednym z podstawowych pierwiastków naszego życia jest bezwzględnie praca. Jeżeli pracujemy tylko dla zarobku i dźwigamy jarzmo ze znudzeniem, to można nazwać to wszystkim, ale nie sztuką życia. W rzeczy samej nie każdy znajduje taką pracę, jaka mu odpowiada. Ale i w tym wypadku należy starać się odnaleźć dobre strony w powierzonej sobie pracy. Tylko nie tracić otuchy!

— Jestem tego zdania, że to właśnie jest kluczem całej tak zwanej sztuki życia, — zabrała głos ciotka Emilia — znaleźć dobre także w złym. Bo istnieje na świecie dużo bezwzględnie złego, jak bezwzględnie dobrego. Sztuka na tym



Pomnik króla Zygmunta w Warszawie

polega właśnie, aby wydobyć to, co jest piękne i dobre ze wszystkiego.

— A jeżeli ktoś nie posiada potrzebnej do tego równowagi, gdzież jest szkoła, w której można by nauczyć się tej sztuki? — zapytał Oleś.

— Do tego nie potrzeba żadnej specjalnej umiejętności, — odpowiedziała ciotka Emilia. — Jest w nas siła, która tą równowagę automatycznie utrzymuje.

Krótkie nasze życie jest tylko przemijającą chwilą wobec wieczności. O tym trzeba pamiętać we wszystkich trudnościach życia, bo tylko w ten sposób można utrzymać jego równowagę.

Człowiek wierzący wie, że nie on jest ośrodkiem świata. Wie, że nie przyszedł na to, aby jemu służono, lecz aby służyć drugim. A kto nauczył się służyć, jest już mistrzem życia. Jest ogólnie lubiany, bo umie w porę mówić i milczeć, umie się z bliźnim cieszyć i dzielić z nim trudy, umie kierować nim i prowadzić go, o ile tego potrzeba, ale przyjmuje równie chętnie radę i pomoc, umie śmiać się i płakać, chętnie pracuje, umie także znaleźć czas na odpoczynek. Tylko nie umie — zwątpić o sobie.

Jeszcze doskonalszy rozkwit sztuki życia polega na tym, o czym siostra moja Iza mówiła, to jest zdolność rozkoszowania się urodą życia. Bo życie bez piękna jest pańszczyzną. A bezradosny przymus nie daje harmonii. A gdzie nie ma harmonii, tam brak także artyzmu.

Po tych słowach nastała chwila głębokiej ciszy. Wreszcie Bożena, ogarniając kochanym, swobodnym spojrzeniem całe kółko rodzinne, ujęła główną treść tej wspólnej wymiany myśli słowami:

— W każdym razie warto zastanowić się nad tą kwestią. Tyle już się nauczyłam, że świat i życie tak nam się przedstawiają, jak my na nie patrzymy. Sami jesteśmy sobie winni, jeżeli czujemy się nieszczęśliwi.

Jolan Gerely

MARMELADA Z DYNI

Uprawiając w ogrodzie, czy też na polu dynie, możemy z niej zrobić doskonałą marmeladę. Bierzemy dojrzałą dynię, obieramy z wierzchniej skórki, usuwając miąszcz z ziarnkami i trzemy na tarce. Drugie tyle dodajemy czysto obranych i utartych na tarce jabłek. Mieszamy to razem i smażymy w rondlu na wolnym ogniu, aż masa stanie się gęstą jak powidła. Dla lepszego smaku możemy dodać trochę cukru. Jeżeli robimy marmeladę bez jabłek, to dla smaku i przyjemnego zapachu możemy wycisnąć cytrynę i dodać troszeczkę tłuczonego imbiru. Poczem składamy do słoiczków, obwiązujemy glansowanym papierem lub pęcherzem i przechowujemy w chłodnej piwnicy, biorąc do jedzenia w miarę potrzeby.

Ziarnka dyni należy wypłukać, ususzyć i są doskonałą zabawką do gryzienia, gdyż są pożywne i smaczne. Można je również sprzedać na targu.

W. K. Kruszynianka

Z życia katolickiego

Ewangelia po hebrajsku

Karmelita Bosy, O. Paweł Boucet przetłumaczył na język hebrajski i wydał ewangelię św. Mateusza. Książka jest bardzo poszukiwana. Ten zakonnik niedawno otrzymał dyplom doktorski na uniwersytecie hebrajskim w Jerozolimie. Obecnie zamierza wydać po hebrajsku ewangelię św. Marka.

Cały szczep murzyński nawraca się

W kolonii francuskiej Gabon, w Afryce, misjonarze katoliccy założyli nową stację misyjną wśród Murzynów ze szczepu Bendżabi, w miejscowości Kulamutu; otóż ta stacja misyjna liczy już 2.500 katolików i 2.000 katechumenów. Całe wioski zgłaszają się i zapisują do katechumenatu. Gorliwość katolików czarnych jest zadziwiająca.

Nowy żeński Uniwersytet Katolicki w Japonii

Szkoła Seisenryo, w Jokosuka, prowadzona przez japońskie zgromadzenie Sióstr Służebnic Serca Jezusowego, została na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Oświaty Publicznej uznana jako uniwersytet. Nowa uczelnia posiada sekcję japońską i sekcję angielską.

Redakcja i Administr.: Włocławek, ul. L. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrz. poczt. nr 3. Konto PKO Nr VI-231/114. Redaguje Komitet Redakcyjny. Przyjmuje w godz. od 8—10. Maszynopisów nie zwraca się. Ceny ogłoszeń: ogłosz. handl. za 1 m/m 1 łam zł. 50,—, drobne słowo zł. 50,—, poszuk. rodz., pracy i zguby zł. 25,—. Nekrologi: za 1 łam do wielkości 50 m/m zł. 50,— za m/m powyżej 50 m/m zł. 70.— za m/m. Prenumerata z przes. poczt. kwartalnie zł. 120.—, półroczna 240 zł., roczna 480 złotych.

Wydawca: Kuria Diecezjalna. T.Z.G. Oddz. Nr. 20 — Włocławek, Waryńskiego 4. Nr. zam. 1651—1.8.50—E-1-24319 — 25.000